

Miesięcznik klas dziennikarskich Liceum Ogólnokształcącego nr XIII
wydawany dzięki dotacji Departamentu Edukacji Urzędu Miejskiego Wrocławia

Ludzki zsyp

Wyobraźmy sobie wielki kosz na śmieci, do którego wrzucani są różni ludzie, od alkoholików, narkomanów na samotnych rodzicach kończąc. Porządek pilnowany jest tylko na początku. Kiedy pewna część mieszkańców kosza zaczyna się terror, twórca postanawia zostawić go bez nadzoru, tylko po to, by nie łączono go z tym miejscem. Czymś takim w naszym mieście jest hotel socjalny na ulicy Koreańskiej.

Od 2005 roku budynek na Koreańskiej 1a jest miejscem, które okoliczni mieszkańcy wolą omijać szerokim łukiem. To wtedy dotychczasowy motel PKP został przejęty przez miasto, następnie wyremontowany i przeznaczony dla MOPS-u, jeszcze wtedy nazywanym Miejskim Ośrodkiem Pomocy Społecznej, którego szefem był obecny prezydent Wrocławia. Zaczęto przenosić tam alkoholików, byłych więźniów, osoby chore psychicznie, ale także te, którym w życiu nie wyszło albo potrzebowały pomocy od państwa, gdyż straciły pracę lub miały trudną sytuację w rodzinie. Niestety, system im nie pomógł, tylko o nich zapomniał.

Zakazane miejsce

W okolicach hotelu ludzie boją się przechodzić. Mieszkańcy sąsiednich kamienic zabraniają swoim dzieciom zapuszczać się zbyt blisko budynku. Zaczęto

traktować to miejsce jako niebezpieczne.

– Rodzice powtarzali mi od zawsze, żebym zwracał uwagę, wracając ze szkoły, ale ja sam wiedziałem, by się tam nie zapuszczać – mówi pan Hubert, mieszkający od urodzenia niedaleko Koreańskiej 1a.

Brud i epidemia

Mówi się, że do środka nie powinno się wchodzić samemu lub bez kija do obrony. Jak tylko przekroczy się próg, uderza fala odoru. Dookoła zniszczone drzwi, ściany pokryte bluzgami. Wszędzie, w mieszkaniach czy na korytarzu, łązą karaluchy, pluskwy czy inne robale, część mieszkań, które już nie były zdadne do użytku, zamurowano. Nierzadki jest widok mieszkańców pod wpływem alkoholu. Krążą oni między mieszkaniami a sklepem mieszczącym się naprzeciwko, który już od dawna przestał stosować się do zakazu



Fot. Natalia Ługowska

sprzedawania alkoholu nietrzeźwym. Inaczej straciłby główne źródło dochodu.

Światelko nadziei

Mimo że miasto już, prawdopodobnie, zapomniało o tym miejscu, znaleźli się ludzie, którzy postanowili pomóc. Mam na myśli lokalną grupę charytatywną Made in Brochów oraz kilka pań

z MOPS-u. Arkadiusz Krzeszowiec, założyciel grupy charytatywnej, powiedział:

– Staramy się pomagać osobom z Koreańskiej 1a, zorganizowaliśmy społeczną lodówkę, korzystają z niej głównie mieszkańcy hotelu socjalnego, organizujemy także wigilie dla samotnych, paczki żywnościowe oraz akcję wymiana ciepła. Mamy na-

dzieję, że niedługo uda nam się znaleźć lepszy dom dla tych ludzi niż ten aktualny.

Niestety, nie wszyscy mieszkańcy chcą coś zmienić. Wolą dalej pić i nie ruszać życia do przodu. Jest to przykre..., ale to tylko i wyłącznie ich wybór.

JAKUB LIS
kubalis905@gmail.com

Wielkie marzenia usłane tekstem

Wattpad to platforma pisarska pozwalająca amatorskim autorom tworzyć własne publikacje oraz czytać opowiadania innych użytkowników.

Z dziewiętnastoletnią Martą Urbas rozmawia Kornelia Szkuclarek

► Jak myślisz, dlaczego młodzi ludzie tak chętnie korzystają z tej platformy?

– Czytają na pewno ze względu na różnorodność. Czytelnicy są w stanie przenieść się dosłownie w każde miejsce, do każdej akcji, jaką są sobie w stanie wyobrazić. Wattpad ma miliony autorów, a jak wiadomo, każdy jest inny, przez to łatwo jest wyłapać coś w sam raz dla siebie. Można znaleźć tu niespotykane historie, których na pewno nie zobaczymy w księgarniach. Pisanie pozwala natomiast poszerzać wyobraźnię, swoją własną kreatywność. To właśnie tutaj możemy stworzyć co tylko chcemy i podzielić się tym z innymi. Wattpad to idealne miejsce na rozpoczęcie swojej kariery pisarskiej. Można tu wy badać grunt odnośnie popularnych gatunków, znaleźć wiernych czytelników, a także przekonać się, czy pisanie jest tym, czym chcemy zająć się w przyszłości.

► Zamierzasz na stałe związać się z pisaniem?

– Oczywiście. Moje rozmyślenia nad karierą zawodową zawsze kończą się na pisaniu, ale wiadomo, że do tego potrzeba czasu. Nie wydam przecież niedopracowanych dzieł, od których zaczynałam. Dzięki możliwości spojrzenia na reakcje ludzi, którzy w postaci komentarzy oceniają moje opowiadania, mogę doświadczać ich aprobaty. To niezwykle motywuje mnie do doskonalenia umiejętności i w końcu do wydania dla nich czegoś w papierowej wersji. Sama myśl, że komuś polepszył się dzień, bo przeczytał mój dziecinny dowcip wcisnięty pomiędzy dialogi, jest niezwykle przyjemna i uzależniająca do tego stopnia, że chcę pisać więcej i więcej. To cudowne uczucie.

► Twoje konto ma już ponad sześć tysięcy obserwatorów. Czujesz presję, pisząc dla tak licznej społeczności?

– Szczerze? Nie. Uwielbiam widzieć, że liczby wyświetleń pod moimi opowiadaniem stale rosną, że mogę podzielić się swoją pasją z coraz większą liczbą osób. To było i jest motywujące, ale presji nigdy nie odczuwałam. Pozostaje jednak świadomość,



Fot. Z archiwum prywatnego Marty Urbas

że muszę tworzyć nowe rzeczy, bo po pewnym czasie czytelnicy stają się znudzeni, ale to jest naturalna kolej rzeczy.

► Czy czujesz się popularna? Twoje publikacje sięgają milionów odsłon, to musi być niesamowity sukces.

– Jestem niezmiernie dumna z tego, co tutaj osiągnęłam, ale nie

czuję się sławna. Nie wykorzystuję popularności w żaden sposób, ponieważ zależy mi na tym, aby czytelnicy doceniali jedynie mój pisarski szlif. Sprawa rozgłosu nie jest dla mnie priorytetem. Oczywiście, przyda się przy wydaniu książki, ale chodzi mi o dobrą

relację z czytelnikami. Chcę, żeby czuli się ze mną komfortowo, żeby wiedzieli, że jestem dla nich i mogą ze mną porozmawiać, mimo że mam kilka tysięcy obserwatorów czy miliony odsłon.

► Widać, że żyłaś się ze społecznością swoich czytelników.

– Zdecydowanie. Z niektórymi udało mi się nawiązać kontakt

w wiadomościach lub na innych mediach społecznościowych, ale uwielbiam wszystkich. To, co piszę w komentarzach, dodatkowo wprowadza przyjemną atmosferę. Przez moje publikacje oni sami poznają się nawzajem, zyskując nowych znajomych z podobnymi gustami czy zainteresowaniami. Czytelnicy są wspaniali i nie mogę narzekać.

► Co poradziłabyś młodym, początkującym twórcom?

– Nie poddawać się! Nie pozwól nikomu zatrzymać waszej twórczości, waszych marzeń. Nikt nie ma prawa przeszkodzić wam w samodoskonaleniu się. Jeśli to, co robicie, sprawia wam przyjemność i poczucie do tego powołanie, to nie zwracajcie uwagi na kłody pod nogami, wręcz przeciwnie, traktujcie je jak wyzwanie. Warto też korzystać z rad zaufanych znajomych, rodziny. Zawsze miejcie też otwarty słownik synonimów podczas pisania, dzięki temu rozwinięcie swój język, umiejętności. Łatwo będzie wam pisać w ciekawszej, lżejszej dla czytelników formie.

KORNELIA SZKUCLAREK
kor.szkuclarek@gmail.com

Recenzja

Wszystko jedno,
czy nieżywy,
czy martwy

Siedem lat upłynęło od debiutu scenicznego Patryka „Igrekzeta” Lolo do jego pierwszej solowej płyty. Dziesięcionumerowy album o tytule „Dead or Alive” ukazał się 17 grudnia ubiegłego roku i okazał się muzyczną metaforą sinusoidy, wzlotów i upadków, podróży między życiem a śmiercią.

Każdy, kto uważa, że śpiewane kawałki w polskim hip-hopie kończą się na Sariusie, powinien przekonać się na własnej skórze o możliwościach wokalnych Igrekzeta. Artysta w swoim stylu łączy rap ze śpiewem, tworząc niepowtarzalne brzmienie i doskonale odnajdując się na zupełnie różnych podkładach, ale potrafi także pokazać swoje umiejętności techniczne, czego przykład dostajemy w numerze „Deja Vu”.



Album można porównać do sinusoidy, co sprawia, że jest różnorodny a jednocześnie spójny. Bardzo szeroka jest paleta klimatów obecnych na płycie. Od lekkich, imprezowych brzmień na „Mardi Gras”, po smutne, wypełnione sentencjami filozofów minionych wieków „nie.bo”. Rolę koncertowego „bangera” i jednocześnie mocnego akcentu na koniec pełni „Alive”, zaś powiew trueshoolu przynosi mocny, utrzymany w stylu braggadocio, rapowej przechwałki, „Salem”. Cały projekt pełen jest ukrytych nawiązań, w tym także smaczek, które wychwyca jedynie zaznajomieni z twórczością muzyka. Wierni fani na pewno dostrzegą podobieństwo kawałka „zZzZz” do kilkuletniego już „O2”. W albumie znajdziemy także reinterpretację kamienia milowego w karierze artysty, jakim był utwór „Apollo 13”.

Pomimo swojej niezaprzeczalnej wartości muzycznej, debiut Igrekzeta przeszedł bez większego echa. Mimo to z czystym sumieniem polecam „Dead or Alive”. Lata czekania naprawdę nie poszły na marne i pierwszy album Zeta jest projektem kompletnym, różnorodnym i dopiętym na ostatni guzik. Tym bardziej warto czekać na kolejne nowości zapowiedziane na rok 2020.

JAN DUDEK
jandudek15@gmail.com

Wydrukujmy świat

O drukarkach 3D słyszymy od niedawna, a znajdują one obecnie zastosowanie w wielu dziedzinach. Jeszcze niedawno była to dla nas abstrakcja, ale są one najlepszym przykładem, jak technologia idzie do przodu i jak nieskończone daje nam możliwości.

Z Piotrem Adamczewskim, dyrektorem zarządzającym firmy Materialise S.A., członkiem grupy światowego lidera zajmującego się wydrukiem 3D, rozmawia Olga Powązka



Fot. Karolina Marzik

► **Jakie możliwości mają obecnie drukarki 3D? Jakiego rodzaju rzeczy można „wydrukować” i z jakich materiałów?**

– Ich potencjał jest ogromny. Możemy drukować rzeczy codziennego użytku, detale przemysłowe czy elementy medyczne pozwalające osobom chorym wracać do zdrowia, czasem wręcz ratować życie. Wybór materiałów jest szeroki i uzależniony od środowiska, w jakim wydrukowana część ma pracować, lub też od samego celu, dla którego powstaje.

Dlatego można drukować części w materiałach plastikowych, gumowych, metalowych, ale także żywicach, złocie czy nawet drewnie. Dobrym przykładem zastosowania określonego materiału jest użycie tworzyw sztucznych do produkowania części będących elementami składowymi wnętrza samolotu, wykorzystanie fragmentów metalowych do produkcji komponentów samochodowych czy też użycie żywic do tworzenia modeli w pełni odwzorowywanych organów ludzkich,

służących lekarzom do przygotowywania się do operacji chirurgicznych.

► **Jak długo trwa taki wydruk?**

– Czas wydruku najczęściej uzależniony jest od technologii oraz zdolności maszyn produkcyjnych. Należy mieć na uwadze,

– Ze względu na to, że druk 3D, określany przez profesjonalistów jako przyrostowa technologia produkcyjna, ma zastosowanie w licznych branżach, istnieje możliwość pracy nad wieloma ciekawymi projektami. Do najciekawszych z pewnością należą te, które realizowane są dla branży kosmicznej, architektury czy medycyny. Na przykład mieliśmy okazję produkować elementy satelitów, krążących na orbitach okołozemskich, unikatowy żyrandol dla Brada Pitta i Angeliny Jolie czy w końcu wytwarzaliśmy elementy pozwalające zbudować replikę mamuta w skali jeden do jednego, która obecnie znajduje się w jednym z muzeów w krajach Beneluxu.

► **Czy drukarki 3D mogą w przyszłości zastąpić ludzi, wyeliminować jakieś zawody?**

– I tak, i nie – jak to zwykle bywa z nowymi przełomowymi technologiami. Ich możliwości produkcyjne z pewnością redukcją nakład pracy na wytwarzanie określonego rodzaju części i elementów, co mogłoby sugerować, że zastępują one w pewnym sensie pracę ludzi. Z drugiej strony technologie przyrostowe tworzą szereg nowych możliwości, które mogą być wykorzystywane przy odpowiednim nakładzie pracy ludzkiej, innowacyjności i kreatywności osób pracujących w tej branży. Stąd należałoby oczekiwać, że druk 3D tworzy zapotrzebowanie na pracę ludzi oraz tworzy i będzie tworzył zawody, które jeszcze dziś nie istnieją na rynku.

► **Dziękuję za rozmowę.**

OLGA POWĄZKA

powazkaolga6@gmail.com

Szkola na odległość

► **Kiedy słyszymy słowo „szkole”, większość z nas od razu wyobraża sobie duży budynek, klasę z ławkami i salę gimnastyczną. Jednak żeby być uczniem, nie trzeba chodzić do szkoły. W niektórych krajach dzieci i młodzież mogą korzystać z tak zwanej edukacji domowej. Czy taka metoda przynosi lepsze efekty od tradycyjnego systemu szkolnictwa?**

Codziennie wstawanie na ósmą rano, stałe godziny zajęć i przerwy trwające dziesięć minut to nie problem, który dotyczy wszystkich uczniów. Coraz częściej młodzież decyduje się na domowy system edukacji. Jest on popularny na przykład w Australii. Na jeden kilometr kwadratowy przypada tam zaledwie trzech mieszkańców, zaś w Polsce są to sto dwadzieścia dwie osoby. Miejscowości rozsiane o setki kilometrów od siebie i małe skupiska ludzi spowodowały, że wielu mieszkańców tego kontynentu jest zmuszonych korzystać z domowej edukacji.

Na czym to polega?

Jest jedna ogólnie narzucona podstawa programowa, którą każda osoba przed ukończeniem osiemnastego roku życia powinna przyswoić. Można to zrobić na kilka sposobów. Jeszcze dwadzieścia lat temu, kiedy Internet nie był tak powszechny, rodzice wychowujący swoje potomstwo z

dala od szkół musieli wcielić się w rolę nauczyciela. Ich zadaniem było przekazanie odpowiedniej wiedzy swym pociechom. Teraz wygląda to nieco inaczej. Młodzież może spotkać się w wirtualnych klasach. Za pośrednictwem Internetu łączy się z tak zwanymi platformami e-learningowymi, gdzie przygotowana jest dla nich odpowiednia porcja wiedzy. Część zajęć odbywa się także w grupach. Wtedy z pomocą przychodzą komunikatory typu Skype, pozwalające na konwersacje w czasie rzeczywistym, czy nawet podglądanie przez nauczyciela co uczeń robi w danym momencie i co przegląda na ekranie. Ważniejsze egzaminy, takie jak matura, odbywają się już stacjonarnie, w wybranych ośrodkach, ale pomijając ten wyjątek, uczeń może skończyć szkołę, nie wychodząc z domu.

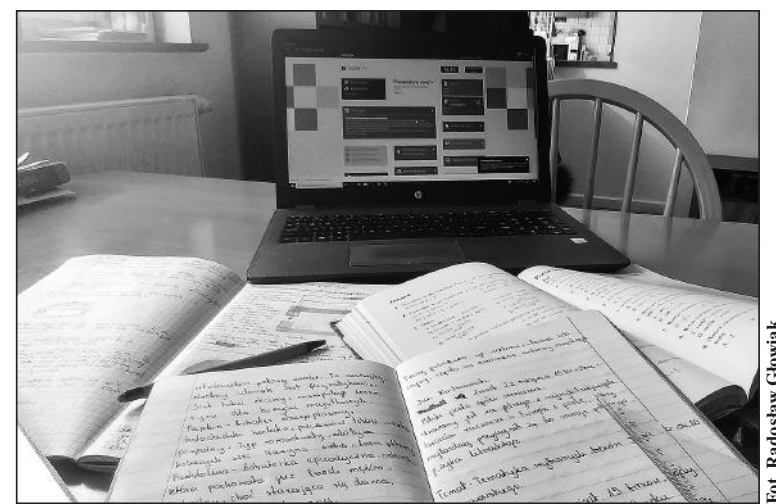
Dla niektórych ta alternatywa jest tak atrakcyjna, że decydują się na edukację swoich dzieci w domowym zaciszu, pomimo tego,

że nie doskwierają im takie problemy, jak duże odległości.

Czy taka metoda jest lepsza od tradycyjnej?

Zdania są podzielone. Niewątpliwie dużym plusem jest sama

same, a nawet lepsze wyniki niż ich rówieśnicy uczęszczający do standardowych szkół. Naukowcy problem zauważają jednak gdzie indziej. Młodzież edukująca się w domach często nie ma rozwiniętych zdolności społecznych,



Fot. Radosław Głowiak

możliwość wprowadzenia tego sposobu nauczania. Pozwala to rodzicom na decydowanie o swoich dzieciach w pełni. System ten jednak nie byłby możliwy do wprowadzenia w krajach, gdzie polityka edukacyjno-rodzicielska jest rygorystyczna i nadzorowana przez państwo. Badania pokazują, że dzieci, które uczą się w domu, mają często takie

takich jak praca w grupach czy umiejętności negocjacyjne. Myślę, że w naszych warunkach mało kto zdecydowałby się na takie rozwiązanie. Jesteśmy przyzwyczajeni do pewnego rodzaju wzorców i modeli. Jednak dla niektórych domowa edukacja staje się jedyną słuszną alternatywą.

MARTYNA STANISZ

martynastanisza@gmail.com

Jak tu nie zwariować?

Obecność koronawirusa COVID-19 nie jest nam obca. Wirus rozprzestrzenił się z zawrotną szybkością i jest śmiertelnie niebezpieczny. Dlatego właśnie cały świat ogłosił kwarantannę w celu zapobiegnięcia kolejnym zarażeniom. Polska nie jest wyjątkiem. Szkoły i uniwersytety zostały zamknięte. Liczba osób zarażonych wciąż rośnie, dlatego obowiązuje nas kwarantanna domowa i zakaz opuszczania domu bez uzasadnionej przyczyny, takiej jak wyjście do sklepu czy z psem. Jednak jak z kwarantanną radzi sobie młodzież?

– Cieszę się z kwarantanny, ponieważ lubię siedzieć w domu – mówi siedemnastoletnia Wiktoria Garbowska. – Chociaż z drugiej strony czuję się trochę ograniczona. Mam też dużą rodzinę, z którą uwielbiam spędzać czas, a ze względu na kwarantannę nie możemy się widywać. Mimo wszystko uważam, że każdemu potrzebny jest odpoczynek i dzięki kwarantannie możemy odetchnąć i spędzić czas z najbliższymi. Niestety, minusem jest szkoła online, ponieważ przez natłok materiału muszę spędzać dużo czasu przed komputerem. Sama kwarantanna mi nie przeszkadza, uważam, że jest po-

trzebna, do tego planeta również może odpocząć. Martwię się jednak o życie rodziny. Moi rodzice muszą chodzić do pracy czy do sklepu, do tego mój tata od trzydziestu lat pali papierosy.

Nie każdy jest zadowolony z przymusowej kwarantanny. Osoby na co dzień ruchliwe zostały unieruchomione. Brak kontaktu z przyjaciółmi może negatywnie wpływać na ich zdrowie psychiczne.

– Jako iż jestem bardzo aktywną osobą i zawsze wszędzie mnie pełno, nastąpiły ciężkie dla mnie chwile – mówi osiemnastoletnia Wiktoria Sikorska. – Nie mam możliwości spotkania się ze

znajomymi czy przede wszystkim trenowania. Szczerze mówiąc, kwarantanna spełniła moje największe obawy, jakimi było samotne siedzenie w domu. Czuję się przytłoczona i nie umiem poradzić sobie z tym pod względem psychicznym. Brakuje mi dźwigania ciężarów, a jedyne, co mogę robić, to poskakać w domu z ryzykiem wpadnięcia do sąsiadki. Nauczanie online ma swoje plusy, jednak będąc w klasie maturalnej, zupełnie mi to nie odpowiada.

Warto również zaznaczyć, że kwarantanna to nie ferie czy wakacje, musimy się więc uczyć. Niestety, wielu nauczycieli zadaje uczniom o wiele więcej materiału niż zrealizowali w normalnych warunkach. Mimo że mamy więcej czasu na ich wykonanie, wiąże się to z ciągłym wpatrywaniem się w ekran komputera i telefonu.

– Kwarantannę spędzam głównie na nauce – mówi siedemnastoletnia Aleksandra Sienkiewicz. – Odkąd zaczął się tzw. e-learning nauczyciele zasypują



nas wieloma zadaniami do wykonania, czasami jest ich zbyt wiele. Czas wolny przeznaczam również na odpoczynek oraz spędzam go z rodziną, a jako że mama i tata aktualnie nie pracują, to jest to świetna okazja, ponieważ zazwyczaj wszyscy żyjemy w biegu i nie mamy aż tyle czasu. Jak chyba większość nastolatków nadrabiam także moje ulubione serie na Netflixie.

Kwarantanna niepodważalnie jest niezbędna do całkowitego zwalczania wirusa i nie można

się z tym nie zgodzić. Jednak to, jaki ma wpływ na młodych (i nie tylko młodych) ludzi, to już inna sprawa. Niektórzy przechodzą ją świetnie i jest to dla nich dobra okazja do odpoczynku, inni nie radzą sobie z nią psychicznie i jest to jak najbardziej zrozumiałe. Mimo wszystko musimy ją przetrwać razem i stosować się do wszelkich zasad, dzięki którym nie przyczynimy się do kolejnych zarażeń.

IGA PIŁKO
iga.pilko@wp.pl

Ptasie mleczko „Ptasiemu Mleczku” nierówne

Wyobraź sobie, że siedzisz wygodnie w fotelu. Tuż obok znajduje się stół, na którym leży kwadratowe pudełko. Wyciągasz rękę, aby wyjąć z niego... no właśnie, co chciałabyś/chciałbyś wyjąć? Niebiańską piankę, ptasie mleczko czy może po prostu białą masę oblaną czekoladową polewą?

Być może niewielu z nas zastanawiało się, skąd wzięta się nazwa lubianych w Polsce słodkości. Sformułowanie „ptasie mleczko” po raz pierwszy pojawiło się jeszcze przed drugą wojną światową. Na oficjalnej stronie internetowej firmy E. Wedel możemy przeczytać, że Jan Wedel – syn założyciela tego przedsiębiorstwa cukierniczego – rozpoczął produkcję mlecznych pianek w 1936 roku zainspirowany swoją podróżą do Francji. Słodycz ta od początku zaskakiwała smakiem i szybko zyskała popularność. Czytajac

dalej, dowiadujemy się, że „Ptasie Mleczko” po dziś dzień jest sztandarowym produktem Wedla, który pieści podniebienia Polaków i smakoszy słodczy na całym świecie”, co z pewnością potwierdza zwolennicy tych czekoladek.

Co na to Matka Natura?

Okazuje się, że termin ptasie mleczko nie jest zarezerwowany tylko dla wspomnianego wyrobu cukierniczego. Jest on także potoczną nazwą wydzieliny wytwarzanej w przełyku ptaków. Dokładniej w części nazywanej wolem,

który zwierzęta te wykorzystują do przechowywania pokarmu.

– Niektóre z nich, na przykład gołębie, mają w nim specjalne gruczoły produkujące wydzielinę bogatą w składniki odżywcze, przy pomocy której odżywiają swoje pisklęta, analogicznie do samic ssaków produkujących mleko – mówi Marian Piszczyk, biolog oraz fotograf przyrody.

Badając tytułowe wyrażenie pod kątem językowym,

możemy dojść do kilku wniosków. Profesor nauk humani-

stycznych Jan Miodek nawiązuje znaczeniem oraz budową ptasiego mleczka jako frazeologizmu do białego kruka oznaczającego okaz, rzadkość.

– Ptasie mleczko jest klasycznym przykładem związku frazeologicznego, którego znaczenie nie jest algebraiczną sumą znaczeń tych dwóch wyrazów, które się na tę całość składają. Całośćka oznacza rodzaj czekoladek – mówi znany wrocławski językoznawca.

Mleko w kulturze europejskiej jest uznawane za symbol obfitości, a także za jeden z najważniejszych pokarmów. Ptak nie jest jednak zwierzęciem dojnym, człowiek nie może od niego pozyskać tego białego płynu wytwarzanego przez gruczoły mleczne samic ssaków. Istnieje frazeologizm „komuś brakuje tylko ptasiego mleka”, który powinniśmy rozumieć w taki sposób, że ktoś

ma już wszystko, brakuje mu jedynie tego, co jest niemożliwe do zdobycia. – Być może twórcy tych pianek chcieli stworzyć słodycz nieosiągalną, niezwykłą, uważaną za rarytas – przyznaje profesor Miodek.

Słownikowa definicja Państwowego Wydawnictwa Naukowego jednoznacznie potwierdza jednak powszechnie rozumianą definicję ptasiego mleczka jako pomadki (cukierka z miękkiej masy mlecznej lub czekoladowej o lekkiej konsystencji) oblewanej czekoladą. Pokazuje to siłę marki Wedel, dzięki której nazwa własna „Ptasie Mleczko” stała się powszechnie używanym określeniem pianek produkowanych obecnie również przez wiele innych firm cukierniczych, a także robionych w domowych zaciszach kuchni.

LUCYNA SYCZ
lucybrown0202@gmail.com

► Jak wyglądały Twoje początki w projektowaniu ubrań?

– Bardzo popularne, kiedy byłam młodsza, były notesy Top Model. Są stosunkowo drogie, dlatego rodzice kupowali mi je od święta. Zazwyczaj rysowałam stroje inspirowane ubraniami, które widziałam w serialach Disney Chanel (zwłaszcza stylizacje Hannah Montany), ale również tworzyłam coś, co sama chciałam znaleźć w swojej szafie.

► Od jak dawna interesujesz się modą?

– Praktycznie od zawsze. Na początku bawiłam się rysowaniem kolekcji w zeszytach Top Model oraz zwykłych szkicownikach. Nigdy nie ubierałam się tak, jak mówiła moja mama, ale wybierałam ubrania bardziej pasujące do mnie, w których czułam się komfortowo.

► Masz jakieś marzenia na przyszłość związane z Twoim zainteresowaniem?

– Oczywiście! Po ukończeniu liceum plastycznego mój kolejny przystanek na drodze edukacji to ASP w Łodzi, na wydziale tkaniny i druku na tkaninach.

► Jakie rodzaje odzieży lubisz wykonywać najbardziej?

Taniec igły z nitką

Jest młodą pasjonatką mody, która nie ma zamiaru czekać aż los da jej szansę na rozwinięcie swojego marzenia. Z Hanną Zydek, nastoletnią projektantką, rozmawia Natalia Ługowska

– Zdecydowanie sukienki i spódnice. To moje ulubione części garderoby.

► Można u Ciebie zamówić spersonalizowany ubiór?

– Na razie nie, ponieważ chciałabym doprowadzić poziom swoich umiejętności do perfekcji. Kiedy nauczę się wszystkie-

go, co trzeba, zapraszam serdecznie.

► Czy szycie jest trudne?

– Jest to dla mnie sposób na relaks, tworzenie czegoś, czego nie można kupić w sklepie, możliwość wyróżnienia się w tłumie, ale nie ukrywam, że dużo rzeczy w krawiectwie wymaga so-

lidnego warsztatu, pamiętania o ogólnych zasadach, na przykład jak zachowuje się dana tkanina, czy dokładnego i równego krojenia części ubrania. Szycie samo w sobie nie jest trudne, ale rzemiosło krawieckie już trochę tak.

► Czy trzeba wydać dużo pieniędzy, aby zacząć kreować własne ubrania?

– I tak, i nie. Jeśli chcemy mieć maszynę do szycia wraz z overlockiem (służy ona do obrębiania na okrętkę brzegów tkanin, nie jest konieczna dla początkujących) i porządne materiały, musimy wydać trochę pieniędzy. Ich gatunkowość jest kluczowa, żeby efekt końcowy był dobry i wysokiej jakości. Jednak kupując jeden metr bieżący dzianiny na t-shirt, wychodzi zdecydowanie taniej, niż gdyby nabyć go w sieciówce.

► Skąd czerpiesz inspiracje na nowe projekty?

– Moim natchnieniem są ubrania z dziewiętnastego wieku oraz początku dwudziestego. Oglądam też dużo zdjęć z Pinteresta i obserwuję profil Domu Mody Dior na Instagramie, szczególnie jeśli chodzi o pomysły na sukienki. Nie mam jednego konkretnego wzorca, ponieważ od każdego czerpię coś, co mi się podoba, i na tej podstawie tworzę coś swojego.

► Komu poleciłabyś takie zajęcia?

– Zachęcam każdego, dlatego że jest to dobra zabawa i możliwość wyrażenia siebie. Trzeba mieć też dużo cierpliwości, bo nie ukrywam, że na samym początku można się łatwo irytować z porażek. Potem idzie już tylko z górki.

► Co było dla Ciebie najtrudniejsze?

– Najbardziej problematyczne było zapamiętanie, że muszę opuścić stopkę w maszynie i w jakim tempie powinnam naciskać pedał oraz jak wszyć rękaw. Kształciłam się przez miesiąc u mamy mojej koleżanki, która jest krawcową. Teraz uczę się na swoich błędach.

NATALIA ŁUGOWSKA
email: nataliajeki100@wp.pl



Fot. Natalia Ługowska

Sportowa szlifierka

Blondynka z czarnym pasem

Kiedy byłem mały, bardzo lubiłem oglądać filmy z udziałem Jackiego Chana. Zachwycony popisami obejrzanymi na ekranie telewizora próbowałem sam je odtwarzać. Bliskim ciągle powtarzałem, że w przyszłości zostanę sławnym karateką. Na przestrzeni lat jednak niewiele się zmieniło, z tym że obecnie zamiast aktora z Hongkongu mogę podziwiać Annę Wiatrowską, wrocławską karateczkę.

– Można powiedzieć, że trenowanie karate to tradycja w mojej rodzinie – mówi Ania, złota medalistka Mistrzostw Europy w karate kyokushin. – W przeszłości tę dyscyplinę uprawiał mój tato i wujek, teraz także młodszy kuzyn. Kyokushin to jeden z wielu stylów, który charakteryzuje się walką w bliskim kontakcie z przeciwnikiem i dążeniem do znokautowania go. Ograniczeniem jest zakaz uderzeń pięścią w twarz.

Pierwsze kroki

Sporty walki nie były dla Ani miłością od pierwszego wejrzenia. W dzieciństwie próbowała swoich sił w innych dyscyplinach.

– Przez rok trenowałam akrobatykę, taniec towarzyski około dwóch miesięcy, więc były to epizody – opowiada karateczka. – Wtedy rodzice uznali, że to znak i muszę pójść na sporty walki. Między zajęciami karate chodziłam na taekwondo, a później na boks. Dzięki temu poznałam wiele stylów oraz ćwiczeń, które teraz wykorzystuję w swoich treningach.

Ostatecznie postanowiła jednak kontynuować rodzinne tradycje związane z karate.

– Przygodę z tym sportem zaczęłam w Siechnickim Klubie Karate – kontynuuje Ania. – W wieku dwunastu lat przepisałam się do Wrocławskiego Klubu Sy-

pień, w którym trenowałam do czerwca ubiegłego roku. Wtedy zdecydowałam się powrócić do byłej drużyny, która funkcjonuje obecnie pod nazwą Princeps Wrocław & Siechnicki Klub Ka-

bardzo obiecujących piłkarzy, już w gimnazjum miało z tym problem. Zagrożenia na semestr wiązały się ze szlabanem na treningi od rodziców i trenera, a co za tym idzie, wybiem z rytmu



Fot. Dariusz Darlak

rate Kyokushin. Moim trenerem jest teraz mój chrzestny.

Pogodzenie sportu z nauką

Dla młodych ludzi może to być trudne. Wielu moich kolegów,

treningowego. Sportowcy często mówią wprost, że nie mieli lub też nie chcieli mieć czasu na szkołę i wszystko podporządkowali ukochanym dyscyplinom. Są też jednak osoby, którym łącze-

nie tych dwóch rzeczy nie sprawia problemu.

– Studiuję psychologię na Uniwersytecie Wrocławskim – mówi reprezentantka Polski. – Pierwszy rok był trochę szokujący, zobaczyłam, jaka jest różnica między nauką w szkole średniej a w szkole wyższej. Teraz już się oswoiłam i jest dobrze. Wykładowcy znają moją sytuację i niejednokrotnie idą

Wielkie sukcesy i pasje

W listopadzie ubiegłego roku w Dębicy odbyły się Mistrzostwa Europy organizacji World Karate Budokai. Ania wróciła z nich, przywożąc dwa medale z najcenniejszego kruszcu.

– Wygrałam tam zarówno w konkurencji kata (samych układów, bez walki), jak i w kumite (w walce) do sześćdziesięciu kilogramów – wspomina Ania. – W finale kata pokonałam utytułowaną Greczynkę, zaś złoty medal w kumite wywalczyłam po trzech wygranych pojedynkach, z których jeden zakończyłam nokautem. W grudniu wygrałam zawody Pucharu Polski we Wrocławku.

Jak każdy sportowiec, wrocławianka musi czasem oderwać się od treningów i oczyścić głowę.

– Od małego pasjonowałam się sztuką i występami na scenie – dodaje Ania. – Kręci mnie także fotografia, bardzo lubię robić zdjęcia ludziom, szczególnie takie niespodziewane, kiedy nie pozują i są naturalni. Już niedługo będę miała okazję sprawdzić się też jako dziennikarka, pisząc artykuły o psychologii sportu do nowo powstałej gazety „Shiro Aka”.

Karate uczy pokory, stanowczości oraz szacunku. Uważam, że powinniśmy popularyzować tę dyscyplinę i wspierać jej rozwój, szczególnie że mamy w niej doskonałych zawodników, którzy mogą być świetnym autorytetem dla młodzieży.

PATRYK KIDON
p-kidon02@o2.pl

Felieton Szlifu

„Gruba ta książka?”, „Ile ma stron?”, „Będzie kartkówka?” – to tylko kilka z wielu pytań, które zadają uczniowie, gdy dadzą się do nowej lekturze, zadanaj do przeczytania w domu. Bez względu na wiek i szkołę przeważnie wygląda to tak samo. Młode osoby nie lubią takich sytuacji, ponieważ wiedzą, że kolejny już raz spędzą kilka godzin przed książką, która kompletnie ich nie interesuje. Nie mają ochoty zagłębiać się w historie bohaterów i poznawać ich dalszych losów. Zazwyczaj kończy się to odrzuceniem utworu w ką i zajęciem się swoimi niewątpliwie ciekawszymi zajęciami. Często już do niej nie wracają, a następnie przychodzą do szkoły nieprzygotowani. Nie jest to jednorazowy przypadek, ponieważ powtarza się to przy każdej lekturze. Ale dlaczego tak się dzieje?

Uczniowie nie są zainteresowani czytaniem książek do szkoły, ponieważ uważają to za przymus,

sytuację, w której pozbawieni są wyboru. I rzeczywiście tak jest. Na lekcji dostajemy gotowy spis, narzucony z góry i tylko od nas zależy, czy przez niego przebrniemy.

nie podjąć decyzję, jakie książki pozostaną na liście, a które należy zmienić. Oczywiście nie można zapomnieć o klasykach, takich jak „Treny” czy „Pan Tadeusz”, które

nawet dziadkowie, ponieważ pisane są one niezrozumiałym dla nich językiem, nawiązują do sytuacji, które ich nie dotyczą, a o których nie rozmawia się w szkole.

zać zadanie uczniom przeczytania danego rodzaju książki, ale nienarzacanie im z góry konkretnego tytułu. Wtedy każdy miałby możliwość wybrania czegoś, co go zainteresuje. Inną możliwością jest omówienie najważniejszych pozycji i danie młodzieży wolnej ręki przy wyborze pozostałych lektur. Nie warto przecież czytać wielostronicowych pozycji, z których i tak niewiele zrozumiemy, a nawet nie zapamiętamy podstawowych faktów.

HANNA ŁAGOCKA
hanna.lagocka@onet.pl

Dajcie nam możliwość wyboru!

A możliwości są dwie: sumiennie przeczytać wszystko, co każą, lub zlekceważyć to. Problem pojawia się dopiero na maturze, kiedy zmuszeni zostaniemy, by odwołać się do treści przeczytanych lektur, a bez ich znajomości nie będzie łatwo. To z kolei skutkuje niższym wynikiem końcowym i być może trudnościami przy rekrutacji na studia. Wtedy stwierdzimy, że jednak warto było do nich zajrzeć. Czy możliwe jest rozwiązanie tej sytuacji?

Uczniowie powinni mieć większy wpływ na pozycje, z którymi będą musieli się zmierzyć, współ-

powinien znać każdy. Młodzież nie ma ochoty na czytanie lektur, które przerabiali ich rodzice, a może

Czytanie powinno sprawiać przyjemność, a nie męczyć. Lepszym pomysłem mogłoby się oka-



Fot. Natalia Sosnińska

Szlif

Adres redakcji: ul. Haukego-Bosaka 33,
50-447 Wrocław;
www.lo13.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Materiały przygotowują klasy dziennikarskie Liceum Ogólnokształcącego nr XIII – pod patronatem Stowarzyszenia Dziennikarzy RP Dolny Śląsk
Opiekun: Wojciech Chądziński
Redagują: Karolina Mazik – karomazik@gmail.com
Daria Trzasko – daria-trzasko@wp.pl
Szefowa fotoreporterów: Lilianna Patron
Przygotowanie do druku i druk: Drukarnia I-BIS
tel. 71 342 25 17, www.i-bis.com.pl